1821. Nrok 261.

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę *Dnia 3 Grudnia.*

LIST Z PARNASU.

O wielkiey audyencyi, którą dał Apollo dla wielu Poetów z różnych kraiów.

Multa fero, ut placem genus irritabile vatum,
Quum scribo....
Hor. 2. Ep. ii. 101.

Panie Redaktorze!

Nikt zapewne nie wié dlaczego, od roku prawie, wszystkie u nas pisma peryodyczne, bardzo podupadły co do poezyi. Pamiętnik Warszawski *np.* przez Statuta Xięztwa Mazowieckiego, różne sprostowania, nowe xiążki; Wanda przez skromne wyiątki z Morgen-Blatt, i t. p., sławę swoię znacznie podniosły; a poezye, w ogólności mówiąc, bardzo się stały rzadkiemi. Co to znaczy? pytasz się zapewne nieraz WPan; a co większa, pyta się cała szanowna publiczność, którey i WPan, z przeproszeniem, iesteś sługą uniżonym?— A że, iak widzę, na te zapytania nikt się nie zabiera do odpowiedzi; ia więc, który wszystkiego byłem świadkiem, odkrywam taiemnicę, i powiem WPanu rzeczy, o iakich bez wątpienia nikt ci dotąd nie powiedział. Przez cały rok 1819, młodzi poeci polscy, francuzcy i innych kraiów, każdy za pośrednictwem sprzyiaiącey sobie Muzy, naprzykrzali się ustawicznie Febowi, żeby im dał kiedykolwiek *posłuchanie* (audyencyą) na Parnasie, tak dla prezentowania się mu osobiście, iako i dla przełożenia niektórych ważnych interessów tyczących się poezyi. Z początku Jego Febowska Mość nie chciał na to zezwolić, oświadczaiąc, że ieszcze zasługi ich nie są tak wielkie, żeby mogli dostąpić tego zaszczytu, i że z końcem ośmnastego wieku przeniósł się zupełnie na Olimp, dla miłego towarzystwa zmarłych poetów, a Parnas rzadko kiedy odwiedza. Odpowiedź ta, dosyć niegrzeczna, wcale nie przypadła do smaku młodym rymotworcom, którzy nie zważaiąc na nię, zaczęli ieszcze gwałtowniey szturmować samemi tryoletami i anakreontykami, tak dalece, że Apollo i od Muz i od ich kochanków dręczony, musiał nakoniec uledz, ieśli nie wierszom, to przynaymniey prośbom kobiécym. Kazał więc natychmiast Homerowi, któremu iuż Eskulap, po zaprowadzeniu na Olimpie kliniki chirurgiczney, zdjął katarakte z iednego oka, ułożyć odezwę w kształcie trenu, do wszystkich piszących wiersze w Polsce, Francyi, Niemczech i t. d., i polecił Merkuremu, aby ią rezesłał po świecie. Wielkito był kłopot dla Merkurego, który chociaż iest bożkiem, nie mógł iednak wystarczyć tak nagley ambasadzie. Działo się to albowiem w maju, a termin zebrania się naznaczony na pierwszy sierpnia, zwyczaynie iak podczas kanikuły. Do Muz nie śmiał się udać: bo kilku miesiącami wprzódy pokłócił się z témi damami, i odtąd bardzo krzywo nań patrzały. Zachodził w głowę, nie wiedząc co tu począć; wtém Eol, który co wieczor przychodził spiiać herbatę u Merkurego, wyprowadził go z kłopotu, ofiaruiąc strapionemu bożkowi wszystkie Zefirki, pod swoią komendą będące, do tey posługi. Przyiął z wdzięcznością ten proiekt Merkury; ale będąc z natury figlarzem i wielkim urwisem, i chcąc się zemścić nad poetami, z których łaski takiego kłopotu go nabawiono, prosił Eola, żeby zamiast Zefirów, dał mu Akwilony i Boreasze; nie odmówił i tego stary pochlebniś dumney Junony. Natychmiast więc poszedł do wielkiego murowanego

magazynu, który leżał w zachodniey części Olimpu, i, dobywszy z kieszeni duży klucz, otworzył iednę izbę, z którey z przeraźliwym świstem wypadło raptem z kilkaset małych chłopców, tak, że ledwo co drzwi nie wyparło i ich nie wywróciło. Ale wkrótce pohamował tę swawolą Eol, zagroziwszy rózgami, i kazał we dwa rzędy stanąć wszystkim przed magazynem. Pocieszna rzecz była widzieć ze sześćset małych chłopczyków z wydętemi twarzami nakształt pęcherzy, z niewielkiemi skrzydełkami, i w żółtych kurteczkach dobrze wytartych, uszykowanych iak do musztry, a drżących z niecierpliwości wylecenia na powietrze. Zaczął naprzód rewiią stary Eol od gderania nad tą gromadą swawolników, a napomniawszy ich do woli, zalecił posłuszeństwo Merkuremu. Ten znowu z swoiey strony przeczytał im okolnik Apollina, wzywaiący poetów na powszechne posiedzenie na Parnas w dniu 1 sierpnia, i zalecił, żeby każdemu poecie, co wiersze swoie w pismach peryodycznych ogłasza, szepnęli do ucha tę ważną nowinę. W tém dway Bogowie dali znak, a szturm i wichry, zburzywszy w mgnieniu oka łagodne dotąd powietrze, zdawały się nawet wzruszać z posady odwieczne niebian siedliska. I od tegoto momentu z łaski Merkurego, większa część wierszopisów umilkła z swoiemi płodami: bo świst złośliwych Akwilonów nie iednego nieboraka, prześwidrowawszy obie uszy, nabawił kataru i fluxyi. Były wprawdzie i w tym czasie *lucida intervalla*, w których kiedy niekiedy odzywano się na lirze i .... innych instrumentach poetyckich!! ale to wszystko nic nie znaczyło obok dawney płodności. Tymczasem zbliżał się dzień zjazdowy, a mnóztwo rymopisów mnieyszych i większych, ale tych, którzy się ieszcze z Febem nie znali osobiście, leciało ze wszystkich kątów Europy, na swoich Pegazach, do krainy, gdzie się wspaniałe szczyty Parnasu wznosiły. I ia także, bez chluby, Mości Redaktorze, chociaż tylko napisałem kilka madrygałów i pięć wierszy pierwszey pieśni iednego poematu, miałem iednak moiego Pegazka podjezdka, czyli, mówiąc stylem gości, co nas w 1812 roku odwiedzali: *un petit koniak*, na którego siadłszy, powędrowałem dokąd mię losy pędziły. Droga była dobra i nic mi się ważnego nie zdarzyło w tey całey podróży, aż nakoniec przybyłem szczęśliwie do karczmy nowo zbudowaney u samego podnoża góry, za którą żyd, Szmuyło Abrahamowicz, rodem z Polski, płaci Apollinowi zł. pol. 200. Od tego mieysca zaczął się dla mnie widok prawdziwie pocieszny. Mnóztwo naprzód zobaczyłem skrzydlatych koni naokoło karczmy, iakby kilka pułków iazdy tam stało, a wszędzie uwiiały się dziwne figury. Jeden z podniesionemi rękami latał, w zapale deklamuiąc z pamięci Apolog świeżey kompozycyi na przywitanie Feba; drugi, wziąwszy się za głowę iedną ręką, a w drugiey trzymaiąc długi szpargał, czytał pyrząc się iak ukropem sparzony, śpiew narodowy; inni skakali przez płoty nócąc anakreontyki; niektórzy nawet, nie znalazłszy mieysca, wleźli na dach i wrzeszczeli iak naięci deklamuiąc dytyramby. Rozumiałem z początku, że to iest dóm waryatów, chociaż to rzeczywiście nic innego nie było tylko popas poetycki. Wcisnąłem się do karczmy, ale tu zastałem taką wrzawę i zamieszanie, że trudno cóś podobnego wystawić — „*Que les diables vous emportent, Messieurs les polonois!*“ — krzyczał iakiś poeta francuzki: „przetłumaczyłem bardzo szczęśliwie iedno „z naylepszych waszych poematów na ięzyk fran„cuzki, a wy niewdzięczni, wy mię chcecie...“! — A niech mię licho weźmie, wołał drugi, ieżeli moia iedna szarada, która iest w Tygodniku polskim i zagranicznym, nie dwadzieścia razy więcey warta, od wszystkich twoich wierszy, ile się ich znayduie w całém twoiém tłumaczeniu. — „*Vous mentez mon petit rimeur, vous mentez!* (kłamiesz, kłamiesz, móy mały rymoplotku)“ odpowiedział francuz. — ‘Ey! nie nadużywaywy naszey cierpliwości’ zawołało kilku — „*Vous etez tous des detracteurs de ma*

reput .... (Wszyscyście oszczercami moiey sławy).“ — W tém powstał taki hałas i taka wrzawa iak w garku. Krzyczano rozmaitémi ięzykami, iak podczas budowania wieży babilońskiey, i nie można było nic zrozumieć. Czasem tylko dawał się słyszeć odgłos, podobny do tego, iak kiedy trzepią kogoś pałkami .... i stuk spadaiących xiążek i papierów. Ja nie chąc wchodzić w obszernieysze tłumaczenie tego wypadku, wymknąłem się żywo z karczmy, a w stodole spotkałem arendarza niosącego wiele bardzo ponczu i piwa dubeltowego, co może zdołało pogodzić rycerzy, ieżeli prawdę na dnie uyrzeli.

Zostawiwszy tedy wszystkich moich kolegów kłócących się na popasie, udałem się w dalszą drogę Zaraz za karczmą stał duży słup różowym i cytrynowym kolorem w pasy pomalowany, z wyciągnioną bardzo zgrabnie ręką, na którey był napis: *do wierzchołka Parnasu mil dwie.* Odtąd iuż droga stawała się coraz trudnieyszą, i chociaż była dobrze ubitą od tylu poetów, spadzistość góry coraz była znacznieyszą. Tak z pół mili uiechawszy, postrzegłem zdaleka tłum ludzi; zdjęty ciekawością, popędziłem w galop moiego podjezdka. Kiedym się iuż zbliżył do tego mieysca, postrzegłem podstarzałego iakiegoś człowieka, który nie umieiąc dobrze siedzieć na koniu, założył swego Pegaza do drążek, i tak iechał na Parnas. Ale na nieszczęście, szkapa iego tak była chuda, nędzna i straszna, że sam nawet Rossynant Donkiszota, wydawałby się przy niey ognistym rumakiem. Ustała więc w tém mieyscu, i pomimo tego, że nie tylko nogami, ale i skrzydełkami szczerze ruszała, nasz poeta iednak zawsze był na iedném mieyscu Wielu podróżnych zastanawiało się i radziło mu, żeby porzucił poiazd i wsiadł na Pegaza; ale on z uroczystą miną, oczy tylko przewracał, głowę zadzierał, i głośno wybiiaiąc palcami o swoie czoło zgłoski i kadencye, ciągle tylko te cztéry piękne wiersze powtarzał:

„Z wieży zamkowey schodząc, widzę cug tarantów,
„Które szły, iak gdyby się uczyły kurantów.
„Całe w korwetach ciągły przepyszną karetę,
„Za nią kocz czterma końmi, iak gdyby na fetę!

Oprócz tych cztérech wierszy, niczego się więcey nie mogli dowiedzieć ci, co otaczali naszego drążkowego poetę; niektórzy więc z młodych poetów, rozumieiąc, że to iest ieden z ich braci, blizki przeniesienia się do domu *wari* ..... zaczęli go napastować dotkliwemi ucinkami. Już nawet mieli użyć gwałtu, żeby go zwrócić nazad, kiedy ia lepiey się przypatrzywszy, poznałem, że to był móy ziomek *P. Piskorz Flonderka z Zapadni Dramaturgiia.* ‘Stóycie, krzyknąłem, stóycie synowie Apollina! iest to autor komedyi, który ma prawo do waszey litości. Daycie mu pokóy, dzieła iego tak są skromne, że nie wzbudzą zazdrości w nikim na świecie. Zostawcie go więc przy iego pegazie i iego cztérech pięknych wierszach!‘ — Usłuchano przecie moiey rady, i wszyscy udaliśmy się w swoię drogę, opuszczaiąc drążkowego poetę, który potem oblany, z całey siły potężne zadawał razy swoiemu pegazowi, a szumne echa, roznaszały ie po okolicznych skałach Parnasu. Takto dziwnemi sposoby, częstokroć sława ogłasza światu czyny wielkich ludzi!

Po pół-godzinney drodze, zatrzymano nas wszystkich przed wielką rogatką. (d. c. n.)

Korrespondencya.

(*List pocztą nadesłany*)

1821 roku 8bra 24 dnia
z Nowogródzkiego.

„*Mospanie Brukowcze.*

„*Tak mówie Brókowcze tylko do iednego, bo gdzież tam wiesniakowi z WPanami wszystkiemi iść w zawody? Bierzesz WPan iuż od lat kilku pieniądze iedynie za to że łżesz*

ju

dobrze, nieżal było przed tém WPanu płacić onych kiedyś łgał gładziey, lecz iak dziś co to w Numerku Dwieście Piędziesiąt Czwartym na karcie 17stszey, w swoim uwiadomieniu (czyli artykule nadesłanym pocztą z grodna) kłamiesz o naszym nowogrudzkim cudownym Antosku, to też nie do wytrzymania; bo ia choć mały człowiek iestem, znam iednak że teraźnieyszych czasow, za kłamstwo tak nieoczesane chleba ieść nigdy niemożno: Z opisania iakieś WPan o naszym Nowogródzkim cudownym Antosku wygwarzył, poznałem iż WPan do tychczas niemiałeś naymnieyszego wyobrażenia co to był Antosiek?..... i zkąd iego cuda początek swóy brały..... O czem dowodzić WPanu, wiele nato czasu trzeba byłoby..... krótkoć powiem... iż gdyby do tychczas W. P. Szel (dawniey i uwas w Wilnie znany) był rezydentem Dworu tego do którego skazkami należał Antosiek, i gdyby francuz łokay z rewolucyi pozostały nieiakiegoś pułku chirurg czyli też iasniey mówiąc cyrulik znaydywał się w tymże dworze, uręczam WPana iż nasz cudowny Antosiek i podziś dzień ieszcze byłby Antośkiem.... okolicznoście to wszystko przemieniły.... a ia WPana million razy cudownieyszym od Antoska bydź uważam, bo wskrzeszasz umarłych czego Antosiek sobie nie przypisywał, tak wskrzeszasz, bo nieboszczykow oddaiesz w rekruty..... Jaki był zgon życia Antoska naszego, gdybyś był umnie zapytał, tobyś pewno siebie na tak wielką hańbę niewystawił.... niemam przyczyny przyznawać się WPanu kto iestem, dosyć że mieszkam od mieysca tego gdzie umarł Antosiek, o dwie letkie mile, i że wciągu Antoska choroby, choć żadney nogi nie mam, bywałem jednak u Antoska codziennie, raz z obowiązku moiey professii, drugi raz na usilną prożbę przyjacioł Antoskowych.... Pewno umarł Antosiek... nieżyie... powinieneś MPanie Brukowcze odwołać kłamstwo twoie... a dla nastempney siebie poprawy poszukać gdzie to tam piszą „O nie„ boszczykach albo dobrze, albo nic nietrzeba „ gadać, a bardziey pisać."

Nayniższy sługa N. N."

(Redakcya przeprasza czytelników, że tak niepoprawny, co do stylu, list w pismie swoiém umieszcza. Ale należy uwiadomić Publiczność, iż po wsławieniu się Antośka nowogródzkiego, kilku biegusów wzięło na siebie iego imie, i leczyło może równie szczęśliwie iak tamten. Otoż autor listu sprawiedliwie donosi, że iego Antosiek umarł, ale i to iest prawda, że ów biegus, który w Wilnie za Antośka uchodził, został w Grodnie rycerzem, i będzie za podaną okazyą wyprawiał na tamten świat bez medycyny i iasnego widzenia.)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych. F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.

Wiadomości Brukowe wychodzić będą i w roku 1822. Prenumerata roczna: na mieyscu r. s. 2 i pół, a z przesyłaniem pocztą r. s. 4. Prenumerata przyymuie się w Wilnie w Expedycyi gazetney Pocztamtu Litewskiego i w Redakcyi gazety Kuryera Litewskiego, w innych zaś miastach i na prowincyi we wszystkich Kantorach i Expedycyach pocztowych.